Rok XL | Niedziela 25 czerwca 1933 | Opłata pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1'70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Blaski i nędze prasy katolickiej i katolickiego piśmiennictwa

W ciągu ubiegłych lat kilku aż do dzisiaj prasa katolicka u nas, jeśli chodzi o ilość pism wydawanych, nieco — a nawet znacznie — wzmogła się i rozprzestrzeniła. Stan rzeczy jednak zadowalającym nazwany być nie może: wciąż bowiem jest przykry i wymaga dużo pracy i poświęcenia, aby nie mieć obaw o przyszłość tej prasy i całej sprawy katolickiej, która w olbrzymiej mierze zawisła od prasy i w niej rektyfikowana i broniona być musi. Pomijając to, że starania o dziennik katolicki, jak dotąd, nie osiągnęły swego celu, musimy stwierdzić, że i te pisma, które są, przeważnie tygodniki, w takiej (bezmała wszędzie) są sytuacji, że spełniać należycie i skutecznie swej roli nie mogą.

Przyczyna? — Przyczyna tego stanu rzeczy nie jedna jest. Czytelnicy (i ogół) zwykli dopatrywać się winy i niedociągnięć przeważnie jeno w redakcjach i wydawnictwach, utyskując na „nieumiejętność", „kiepski dobór artykułów", „szablonowy sposób redagowania" i t. d. Ci zaś, co się zajmują redagowaniem czy wydawaniem pism, przeciwnie, winę składają głównie na brak zrozumienia wśród społeczeństwa znaczenia prasy i brak poparcia, na niski poziom czytelnictwa i t. d. Przyznają zresztą ci drudzy, że po stronie redakcyjno-wydawniczej wiele pozostaje do życzenia, ale w tym stanie rzeczy lepiej sprawy postawić nie można i wprost niemożebnością jest inaczej i wydatniej jakościowo prasy prowadzić przy obecnem poparciu ze strony ogółu społeczeństwa.

To właśnie twierdzenie bodaj czy nie jest objektywnie zupełnie słuszne.

Utyka wprawdzie po stronie samej prasy propaganda, którą jeszcze wiele możnaby uzyskać: może i w niejednem lepiej możnaby było wyzyskać posiadane środki działania, gdyby czynne nastawienie prasowe lepiej i w aktualniejszy sposób było realizowane: ale ostateczny wniosek wskazuje na niedostateczność zrozumienia i poparcia dla prasy ze strony ogółu i nawet światlejszych jednostek, jako na główną przyczynę nędzy prasowej w katolickiej Polsce.

W szczegółową analizę niedomagań wdawać się tu w tej chwili nie zamierzamy, bo trzebaby się rozpisać szeroko: ale weźmy pod uwagę niektóre kwestje.

A więc najpierw sprawa zainteresowania się danem pismem, jego przyjęcia i prenumeraty.

Stanowczo za mało naogół u nas się czyta i prenumeruje pisma! Na wsiach *gros* ludu „obywa się bez gazet" lub je tylko przygodnie czyta: nieraz jedna czwarta albo i połowa wsi jeden egzemplarz gazety pożycza jeden drugiemu. Gdy wyjątkowo gdzieś w co drugim domu jest gazeta, to już jest niemal ideał zainteresowania, zrozumienia i poparcia. Ale czy wiele jest takich wsi?

W miastach większych wśród szerszych mas rozchodzi się chyba prasa sensacyjno-brukowa, ale nie katolicka, rozumie się. Widziałem nieraz, jak ta czy owa osoba, kupiwszy numer katolickiego tygodnika, broń Boże, nie rozwinęła go w ręku, jak to czynią ludzie z innemi pismami, ale schowała co rychlej do torebki czy kieszeni, aby jej ktoś na ulicy z „klerykalno-dewocyjną gazetką" nie zobaczył: a w lokalu publicznym (sklepie, restauracji), gdy z położonych na stoliku plik przypadkiem wyjrzał tytuł tygodnika katolickiego, to dana osoba, spostrzegłszy, w mig chowała go pod spód... Na pewno pornograficznego jakiegoś pisemka taka katolicka przyzwoitka nie wstydziłaby się!... Czytają zresztą ludzie pewne pisma katolickie, ale bardzo skąpo i nie mają poczucia tego obowiązku, że sumienne poparcie jego nie

jest wcale łaską, lecz dyktować je winna właśnie świadomość dobrodziejstw społecznych.

A jeśli już ktoś czyta i zamówił sobie jakieś pismo katolickie, to jeszcze nie zawsze wszystko w porządku. Płacenie prenumeraty — to niżej krytyki! Przedewszystkiem na szary koniec wogóle odkłada się prenumeratę — nie tylko po rzeczach „niezbędnych i pożytecznych" (jakby pismo nie należało do pożytecznych!), ale i po „przyjemnych" (jak gdyby tu chodziło tylko o rozrywkę!). I jeszcze ile te administracje gazet muszą się naczekać, ile napisać próśb i upomnień! Aż wreszcie nasz prenumerator łaskawie wyśle część, rzadziej całą kwotę... A jeszcze nierzadko bywa i tak, że prenumerator się obraża z powodu upomnienia lub z innego powodu i albo „na odlew" pisze monity, albo przestaje pobierać pismo... Zapominamy bowiem, że administracja, mając sporo galimatjasu nie ze swej winy, może wszak jakąś usterkę czy niedokładność popełnić. Niestety więc mało stosunkowo jest takich prenumeratorów, którzy wczas i bez próśb prenumeratę uiszczają.

Niejednemu u nas, być może, przemawiałyby do przekonania stosunki chińskie, czy jakie tam wogóle „azjatyckie", gdzie wydawnictwa gazet korne prośby wypisują do swych czytelników, aby należność raczyli uiścić. Ale my sądzimy — nie we wszystkiem i nie zawsze entuzjazmując się „cywilizacją zachodnią" — że lepsze i rozumniejsze stosunki w tym względzie takie, jakie przyjęte są np. we Francji, gdzie prenumerator na opasce pisma już ma zaznaczone, dokąd ma zapłaconą prenumeratę, i gdy ten czas nadchodzi, odnawia ją. Rzadko się zdarza, aby ktoś zaprzestał abonowania, chyba że faktycznie poważna przyczyna do tego go zmusza.

U nas dość często i z lekkiem sercem zaprzestaje się prenumerowania pisma katolickiego. Ot, klasyczny bywa np. zwrot: „Z powodu kryzysu nie mogę prenumerować - zatem proszę mi nadal nie przysyłać". Czasem dodaje się jeszcze frazes, że to: „z przykrością"... Nie zawsze jednak jest to szczere: ten „kryzys" i ta „przykrość" bywa bardzo często zwykłem wymiganiem się.

Jest to, oczywiście, najłatwiejsze: wycofać się z solidarnej społecznej współpracy katolickiej, zdezerterować z terenu aktywności prasowej czyli przestać pismo prenumerować i odmówić mu swego poparcia. Czy jest to jednak sprawiedliwe, bezwzględnie uczciwe (wobec współczesnych zadań katolicyzmu) i k a t o l i c k i e? *That is the question* — oto pytanie!...

Ale nasza prasa jest taka-owaka... słyszy się nieraz... Co do tego - zaznaczyliśmy już: pewnych braków nie przeczymy. Ale to też właśnie: stójmy przy niej murem i postawmy swe żądania, powiedzmy, czego chcemy i pomóżmy, a braki w miarę będzie się usuwać i postawi się ją lepiej!...

Skoro mowa o tem mimochodem zauważmy, że gdzieindziej (we Francji, czy w Niemczech) zdarza się, iż jakieś pismo naprawdę nie jest lepsze od przeciętnego u nas tygodniczka (ani co do treści ani co do formy), a przecież znajduje o wiele większe, niż nasze u nas, poparcie. Ale ten moment tu pomijamy.

A dalej, narzeka się, że niewielu mamy dobrych i wyrobionych dziennikarzy, publicystów, literatów i pisarzy iście szczerze, głęboko i integralnie katolickich. Ale z tem narzekaniem znachodzimy się w błędnem kole. Bo cóż to bywają za dziennikarze czy pisarze? Przeważnie są to ludzie przywaleni różnemi innemi troskami tak, że ledwie niewiele czasu uszczknąć sobie mogą na władanie piórem, albo też bywają zmuszeni „jechać na dwóch wózkach": podczas gdy inne kierunki i obozy, choćby tylko polityczne, mają ludzi specjalnie sobie oddanych. Nawet i tak bywa, że jakiś „giermek" z niezłem piórem, dobrze wprzągnięty w nie-katolickie wózki, raz „około wielkiejnocy" napisze „nabożny" artykuł — i już my go gotowiśmy pasować na publicystę katolickiego. Coś podobnego, jak gdyby ktoś osławione pismo niemoralne („Wolna Myśl — Wolne Żarty"), dające zwykle na święta jeden artykuł o nastawieniu religijnem (czasem ponoś nawet niezły!) — chciał nazwać pismem religijnem... Przytem zapomina się, że zadowalając się takimi „epigonami" piśmiennictwa katolickiego, społeczeństwo katolickie tem samem utrudnia jeszcze bardziej sprawę: bo tem trudniej żądać, by się ktoś zaciągał do piśmiennictwa katolickiego.

Toż, jak dotąd, gdyby ktoś chciał naprawdę w tym kierunku pracować, cóż za widoki dla niego? Poprostu musi się zdecydować na skrajne ubóstwo. To może uczynić tylko wyjątkowa jednostka z silnem umiłowaniem sprawy, abnegat, który rozumie, że gdzie obowiązek jest trudny, tam obowiązuje bohaterstwo. Ale gdy zważymy, że ta trudność sytuacji wynika z winy społeczeństwa, to nie można wymagać od ludzi, którzy mogliby w danym kierunku pracować, takiego heroizmu.

Żeby poruszoną tu sprawę wziąć sobie do serca, trzeba raz nareszcie nabrać przeświadczenia o bezwzględnej niezbędności rozwoju i podniesienia prasy i wogóle piśmiennictwa katolickiego, a w tym względzie chyba nie będziemy sięgali po naukę aż do Meksyku czy do Hiszpanji, nie będziemy czekali, aż życie samo wykaże, co się zaprzepaszcza przez te zaniedbania, — bo ten rodzaj kwietyzmu i inercji naprawdę byłby karygodny!

Doniosłością tej sprawy przedewszystkiem winno się przejąć Duchowieństwo całe bez wyjątku i skupić swe w tej kwestji zainteresowania dokoła swoich pism, a zarazem wśród ogółu katolików rozbudzać zrozumienie doniosłości prasy. Dziś bowiem naczelnym wprost postulatem aktywnego katolicyzmu jest: rozwinąć i podnieść prasę i działalność pisarsko-społeczną, któraby trwale i śmiało mogła pełnić zadanie katolicyzmu na tych terenach, na których działa.

Klemens Luboniewski.

Rozpowszechniajcie polską prasę katolicką!

Coordinata militia Dei vivi

„Akcja katolicka" -- to słowo, znane dziś szeroko i na naszym rodzimym gruncie. Zdawaćby się mogło, że ona jest nowością, dopiero w XX w. zdobytą. Tymczasem, jak do każdej rzeczy, tak i do Akcji katolickiej odnieść można słowa: „Nihil novi sub sole".

Akcja katolicka to tylko nowe słowa dzisiejszego słownika, które stanowią nową szatę treści starej, bo kilkunastowiekowej prawdy katolickiej, ujawnionej światu przez Jezusa Chrystusa.

Różni autorowie rozmaicie określają jej istotę i zadanie.

Do tych głosów rozmaitych na temat Akcji katol. i ja chcę dodać swe myśli, nazywając ją nowym terminem: „Actio catholica — coordinata militia Dei vivi — Akcja katolicka zorganizowaną służbą wojskową Boga żywego".

I. Bojowanie o szczęście doczesne

1. Świat to jedno wielkie pole walki, a człowiek na nim to bojownik. Myśl tę dobitnie wyraża Pismo św. w słowach: „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi" [1]).

Wszyscy walczą o lepsze teraz, o lepsze jutro, o lepszą przyszłość.

W tej walce życia zmagają się dwie siły, jedna po stronie życia tak ducha jak i ciała stojąca w myśl prawdziwego przeznaczenia człowieka, druga przeciwna, niszczycielska, życiu człowieka zagrażająca tak w porządku doczesnym jak i wiecznym.

Na polu walki życia widnieje albo wielkość człowieka, jego potęga [2]), albo też jego małość, słabość, miernota.

2. „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi" w porządku doczesnym.

a) Człowiek w obronie własnego życia zwalcza wrogów t. zw. fizycznych.

Walczy on z nieprzyjacielem choroby, którego pokonuje wiedzą sztuki lekarskiej.

Walczy z żywiołami martwemi; ujarzmia, potęgę i działanie wody, chwyta fale elektryczne atmosfery na igłę magnetyczną i topi je w głębiach ziemi.

Walczy z gorącem, walczy na przeróżne sposoby i z zimnem.

Walczy ze zwierzętami, które podstępem usidla i ku swemu pożytkowi oswaja.

Walczy z ludźmi złej woli i szaleństwa, czyhającymi na życie bliźnich i zamyka ich w murach więzień.

Dla ochrony życia i mienia obywateli szeregi żołnierzy stoją z bronią u nogi gotowi do walki.

b) Człowiek walczy i z wrogiem umysłu swego czyli ciemnotą i zacofaniem; wyrazem tej walki tysiące szkół i zastępy nauczycieli-wychowawców, których zadaniem „nieść przed narodem oświaty kaganiec".

3. Człowiek walczy z wrogiem t. zw. materjalnym czyli nędzą, biedą. On chce usunąć ją z życia, a stworzyć dla siebie jak najlepsze warunki bytowania.

Dla lepszego bytowania człowiek podbija ziemię i zamienia ją na matkę żywicielkę.

Podbija i wnętrza ziemi, wydobywając z niej przeróżne skarby przez Boga złożone.

Człowiek przebija się przez głębokości mórz i oceanów i zdobywa ich dna, skąd na światło dzienne wynosi skarby czy to przez naturę, czy to przez jakieś kataklizmy tam umieszczone.

[1]) Job 7, 1.

[2]) Hello Er., Filozofja i ateizm. Przekład z II. wyd. franc. z 1903 r. Warszawa 1909, str. 65. (Bibljoteka dzieł chrześcijańskich).

Człowiek wspina się i wzwyż na skrzydłach martwych, warkoczących „ptaków" i opanowuje przestworza nad ziemią.

Człowiek w swej „potędze i działaniu" staje się panem świata widzialnego i jego stworzeń.

W tym wypadku wykonuje rozkaz Stwórcy: „Czyńcie ziemię sobie poddaną" [3]).

II. Bojowanie o szczęście wieczne.

1. „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi", kiedy chodzi o szczęście doczesne. „Bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi", kiedy chodzi o życie wieczne. Dlatego to człowieka, zdrowo przeznaczenie swoje pojmującego, czeka walka druga, bój wtóry, który w swej perspektywie wybiega poza granice świata widzialnego i sięga w świat wieczności.

Walką tą, to bój z nieprzyjacielem moralnym czyli grzechem.

2. Pierwszym bojownikiem o sprawę szczęścia wiekuistego dla człowieka jest Bóg-Człowiek, Chrystus Pan. On jako wysłannik Boga Ojca z niebios zstąpił na ziemię, by twardy stoczyć bój z grzechem i Krwią przypieczętować zwycięstwo.

Przyszedł bez miecza stali, bez oręża żelaza, przyszedł jako „bezbronny" w oczach ciała ludzkiego. Przyniósł jednak z sobą dwa miecze niewidzialne. „Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz" [1]). Mieczami przez Niego wspomnianemi to prawda i cnota, któremi chciał podbić świat dla swego królestwa, o którem był powiedział: „Królestwo moje nie jest z tego świata" [2]).

On, Król Prawdy, głosił: „Jam jest droga, prawda i żywot" [3]). „Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, abym dał świadectwo prawdzie" [4]).

On, który grzechu nie uczynił, ani znaleziona była zdrada w ustach Jego" [5]), jest Królem Cnoty i jako taki mógł się ozwać z zapytaniem: „Kto z was dowiedzie na mnie grzechu?" [6])

O uzbrojeniu w życiu mówi Pan Jezus apostołom: „A kto nie ma, niech sprzeda płaszcz swój, a kupi miecz" [7]). Nie myślał On o mieczu ze stali, jakim św. Piotr zasłaniał Go przed zgrają żydowską; patrząc wówczas na miecz Piotrowy, rzekł: „Obróć kord swój na miejsce jego: albowiem wszyscy, którzy miecz biorą, mieczem poginą" [8]). Myślał o mieczu prawdy i cnoty, w które powinni się uzbroić, wychodząc na drogę nauczania.

3. Chrystus Pan rozpoczął podbój dusz ludzkich, jednak nie dokończył go, chociaż mógł, ale przekazał go apostołom i ich następcom.

Wysłał ich z rozkazem na krańce świata, mówiąc: „Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, com wam przykazał" [9]).

„Bojowaniem" był żywot apostołów na ziemi; w miecze prawdy i cnoty uzbrojeni podbijali serca dla królestwa Chrystusowego, a do przyjętych już na łono Kościoła zwracali się z upomnieniem, by „prosto szli według prawdy Ewangelji" [10]).

[3]) Rodz. 1, 27.

[1]) Mat. 10, 34.

[2]) Jan 14, 36

[3]) Jan 18, 37.

[4]) Jan 14, 6.

[5]) 1 Piot. 2, 22.

[6]) Jan 8, 46.

[7]) Łuk. 22, 36.

[8]) Mat. 26, 52.

[9]) Mat. 28, 18–20.

[10]) Gal. 2, 14.

„Stójcie w wierze“ [1]), „tylko się sprawujcie godnie Ewangelji Chrystusowej“ [2]) — oto słowa upomnienia, skierowane wiernym.

Ten apostoł narodów wskazywał na bojowniczy charakter życia, kiedy mówił: „Obleczcież się w zupełną zbroję Bożą, abyście mogli stać przeciwko azsadzkom djabelskim..., abyście mogli sprzeciwić się w dzień zły i we wszystkiem doskonali stać“.

„Stójcież tedy, przepasawszy biodra wasze prawdą, a oblókłszy pancerz sprawiedliwości, i obuwszy nogi w gotowość Ewangelji pokoju, we wszystkiem biorąc tarczę wiary, którąbyście mogli strzały ogniste zgasić, i przyłbicę zbawienia weźmijcie i miecz ducha (które jest słowo Boże)“ [3]).

W literaturze chrześcijańskiej znajdujemy słowa, wyrażające myśl o „bojowaniu życiowem“. Minucjusz Feliks nazywa chrześcijanina „miles Dei — żołnierzem Boga“ [4]).

Tertuljan nazywa życie chrześcijanina „służbą wojskową Boga żywego“... Vocati sumus ad militiam Dei vivi. — Wezwani jesteśmy do służby wojskowej Boga żywego“ [5]).

III. „Służbą wojskową“ jest życie Kościoła katolickiego. Stąd Kościół nasz nazywa się Ecclesia militans— Kościołem wojującym. On wojuje ze wszelkiem złem.

I dziś nie brakuje przedstawicieli „rodzaju złego“ [6]), którzy chcą wywrócić Ewangelję Chrystusową“ [7]). Szatan, zmysły z nieopanowanemi żądzami, oraz złej woli ludzie tworzą „koalicję“, której celem „wywrócenie Ewangelji Chrystusowej“.

W walce z ową „koalicją“ zła biorą udział Ojciec św., biskupi i kapłani czyli Kościół nauczający. Czy prócz nich niema już bojowników Ewangelji? Czy wystarczy, że oni nauczyciele prawdy i cnoty sami toczą bój o zasady Jezusowe?

1. Patrzmy na wojsko! Są w niem dowódcy, którzy obmyślają plany strategiczne i wydają rozkazy swoim podwładnym żołnierzom. Dowódca potrzebuje do przeprowadzenia swych planów szarych żołnierzy. On sam bez pomocy wojska może biedzić się i trudzić, plany obmyślać, ale praca jego będzie stała na martwym punkcie, on sam nie obroni granic państwa przed nieprzyjacielem ościennym.

Oto żołnierze są wykonawcami planów i rozkazów dowódcy, ich życie jest „placówką służby“ wedle rozkazu zgóry otrzymanego. Dowódca, mający do pomocy dzielnych żołnierzy, może działać z ich pomocą skutecznie.

Tak też sprawa jest i w „służbie wojskowej Boga żywego“. Są tu dowódcy; Ojciec św., on „Supremus Evangelii Christi dux“ — „Najwyższy wódz Ewangelji Chrystusowej“, jemu podlegli biskupi i kapłani. Oni wyćwiczeni w prawdach wiary św. obmyślają plany podboju świata dla Ewangelji Jezusa, usilnie zabiegają by cały świat dusz zdobyć dla Zakonu Krzyża; lecz to jednak nie wystarczy. Oni potrzebują jeszcze pomocy ze strony szarych „żołnierzy“ czyli wiernych. I do tej „służby wojskowej Boga żywego“ są wezwani i wierni, którzy stanowią t. zw. Kościół słuchający. Jako żołnierz z natury swego powołania do wojska jest zobowiązany do wykonywania rozkazów dowódcy i bojowania, tak każdy katolik z natury zaciągu w szeregi żołnierzy z pod sztandaru Krzyża na chrzcie św. dokonanego ma obowiązek pełnić rozkazy Władzy w Kościele i stać na straży praw św. Ewangelji, na straży królestwa Chrystusowego.

2. Wojsko musi być zorganizowane, zszeregowane, inaczej mundury same nic nie pomogą; tak katolicy, jako to „wojsko Chrystusa“, muszą być zszeregowani, muszą bojować nie samowolnie, ale wedle rozkazów Władzy naczelnej. Zorganizowanie więc katolików dobrej woli po parafjach, diecezjach w celach „służby wojskowej Boga żywego“ — to pierwsze zadanie Akcji katol.

3. Żołnierzy zszeregowanych trzeba wyszkolić, w mustrze wyćwiczyć. Żołnierz słaby, albo żołnierz choć na ciele mocny, ale nie wyszkolony nie wyćwiczony w żołnierce, nie będzie chlubą państwa, chociaż mundur wojskowy nosi na sobie.

Tak katolik musi być mężem ducha mocnego, wyszkolonym w zasadach wiary św. Katolik słabej wiary, katolik, nie znający dokładnie wiary św., będzie marnym bojownikiem pod sztandarem Krzyża Golgoty, chociaż nosi na sobie „uniform“ przynależności do Kościoła katolickiego na chrzcie św. przywdziany.

Św. Paweł w listach swych wskazuje na przymioty, jakiemi mają się odznaczać katolicy. On chce mieć katolików, w których „Chrystus mieszka przez wiarę“ [1]); on chce, by wyznawca Krzyża w wierze św. wyćwiczony mógł z nim powtarzać: „Wiem, komu uwierzyłem“ [2]), dlatego „nie wstydzę się Ewangelji, bo jest mocą Bożą“ [3]). On chce, by wyznawca Ewangelji żył życiem Chrystusa Pana, by mógł powiedzieć z nim razem: „Mnie żyć jest Chrystus“ [4]), „żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus“ [5]).

Ten bojownik Chrystusowy chce mieć wiernych w Chrystusowej „miłości wkorzenionych i ugruntowanych“ [6]) tak, by ich nikt nie zdołał oderwać od Chrystusa. „Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? utrapienie? czyli ucisk? czyli głód? czyli nagość? czyli niebezpieczeństwo? czyli prześladowanie, czyli miecz?

Pewien jestem, iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ani Księstwa, ani Mocarstwa, ani teraźniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc ani wysokość, ani głębokość, ani inne stworzenie, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym“ [7]).

Otóż drugiem zadaniem Akcji katolickiej jest szkolić katolików na dobrych, walecznych, uświadomionych bojowników Krzyża.

3. Skoro w szeregach Akcji katolickiej będą katolicy, w miecze prawdy i cnoty uzbrojeni, t. j. katolicy, w których „mieszka Chrystus przez wiarę“, katolicy w miłości Chrystusowej „wkorzenieni i ugruntowani“, wówczas pewni będziemy zwycięstwa Ewangelji Chrystusowej na wszystkich polach życia ludzkiego, wtedy nie tylko Ojciec św., biskupi i kapłani, ale także wierni słowem i czynem głosić będą „niedościgłe bogactwa Chrystusowe“ [8]).

Powiedział Tołstoj: „Życie jest placówką służby“. Akcja katol. ma tak działać, by życie wiernych było naprawdę „służbą wojskową“ na usługach Boga żywego.

Kończąc te myśli, mówię, że Akcja katol. to „coordinata militia Dei vivi — Uporządkowana służba wojskowa Boga żywego“.

X. Leon Bzowski,
wikarjusz w Choczni, archid. krak.

[1]) 1 Kor 16, 13.
[2]) Filip 1, 27.
[3]) Efez 6, 10, 13—17.
[4]) Octavius 37, 3: Pisma Ojców Kościoła T. II. Poznań 1925, str. 76; CSEL II, 52.
[5]) Ad martyres 3: Oehler Fr., Quinti Septimi Florentis Tertulliani quae supersunt omnia T. I. Lipsiae 1853, str. 9.
[6]) Mat 16, 4
[7]) Gal 1, 7.

[1]) Efez 3, 17. [2]) 2 Tym 1, 12. [3]) Rzym 1, 16. [4]) Filip 1, 21. [5]) Gal 2, 20. [6]) Efez 3, 17. [7]) Rzym 8, 35, 38—39. [8]) Efez 3, 8.

Dlaczego tak mała ilość mężczyzn z inteligencji należy do Tercjarzy?

(W odpowiedzi O. J. Kmiecikowi — Prowincjałowi).

W Nrze 24 „Gazety Kośc." z r. b. O. J. Kmiecik, prowincjał OO. Reformatów, odpowiada na zagadnienie, poruszone w moim artykule, a umieszczonym w Nrze 21 „G. K." z powodu książki X. Dra Machaya, p. t. „Zagadnienia duszpasterskie świeckich".

Zagadnienie przezemnie poruszone brzmi: „Dlaczego tak mała ilość mężczyzn z inteligencji należy do tercjarzy?"

Pragnę tu odpowiedzieć Ojcu Prowincjałowi na jego argumenty i prośbę pod moim adresem skierowaną. Na wstępie zaznaczę, że odnoszę wrażenie, jakby O. Prowincjał zbyt pospiesznie przeczytał mój artykuł i wskutek tego przeoczył główną myśl artykułu, a mianowicie, że pasek, szkaplerz i wogóle dewocja u wielu tercjarzy zastępuje pracę wewnętrzną i że w szkole tercjarskiej należałoby taką pedagogikę zastosować, którąby dźwignęła tercjarstwo na poziom, odpowiadający dzisiejszym wymogom życia duchowego. O jakiemś „poniżaniu maluczkich" mowy tam nie było.

Artykuł O. Prowincjała podzieliłem sobie na pięć punktów, na które też krótko będę się starał odpowiedzieć. Z artykułu wynika, że powodem usuwania się inteligencji od tercjarstwa jest: 1) brak wiary u ludzi inteligentnych, 2) pycha, 3) brak dobrej woli w spełnianiu obowiązków i poprawy swego życia, 4) że błędy wytknięte tercjarstwu przez X. Dra Machaya a podkreślone przez R. Hajnosa dla ludzi rozumnych nie istnieją, a wreszcie 5) „prośba" O. Prowincjała, skierowana pod adresem piszącego.

Jeżeli naprawdę przyjmiemy za O. Prowincjałem, że „większość inteligencji nie jest prawdziwie i głęboko wierzącą, a u reszty wiara jest nader powierzchowną, więcej tradycyjną i spaczoną najfałszywszemi pojęciami", to z tego wniosek, że inteligencja katolicka u nas prawie nie istnieje. Jeszcze jedno — a propos wiary inteligencji. Przy kupnie towarów bławatnych, szczególnie w sklepach żydowskich, słyszy się zachwalanie, „proszę kupić, bo to „czeski" towar, lepszy od polskiego". — O. Prowincjale! Dotknął Ojciec struny, która zabolała. Co znaczy powiedzenie, że większość polskiej inteligencji pod względem religijnym jest bardzo obojętną? Czy zagraniczna inteligencja jest lepsza? Jeżeli tak, to należałoby zbadać, co wpłynęło na to, że „nie polska" inteligencja jest lepsza?

Cóż na to fakty historyczne — które mówią, że Polska była „przedmurzem" chrześcijaństwa. Któż ten mur stanowił, jak nie inteligencja polska? A dzisiaj, O. Prowincjale, proszę przyjść na rekolekcje do kościoła św. Anny lub św. Barbary w Krakowie — i zobaczyć, jak szczelnie wypełnione są kościoły inteligencją męską. Jest dużo inteligencji wierzącej, jednak cicho wierzącej — może nie dlatego, żeby się wiary wstydziła, lecz dlatego, że mało ją się pociąga, aby miała możność wyrażenia swych uczuć i konkretnie swoje przekonania katolickie wyrazić!

O cieszmy się, że nasi Najprzewielebniejsi XX. Biskupi wzywają duchowieństwo do opuszczenia swych murów i wejścia pomiędzy świeckich, a szczególnie inteligencję. Wtedy — gdy to nastanie, O. Prowincjał będzie mógł więcej wyliczyć wierzących katolików aniżeli tylko ś. p. Dr. A. Prohaskę, którego w swym artykule za przykład podaje, i przekona się, że polska inteligencja nie gorsza od nie polskiej. Tak. Wyjść pomiędzy ludzi. Zapoznać się z nimi i żyć z nimi — to kwestja ważna — dzisiaj szeroko omawiana, ale zawsze aktualna już za czasów św. Franciszka. Św. Franciszek, pisząc „List do wszystkich chrześcijan", usprawiedliwiał się, że tylko „z powodu choroby i słabości ciała nie może odwiedzić każdego". (R. P. Cuthbert — Żywot św. Franciszka z Asyżu, str. 286).

Pycha. Jaki to trudny temat.

Czyżby naprawdę pycha? Nie! O św. Franciszku mało się mówi. Nie myślę tu o pisemkach o charakterze dewocyjnym, ale o poważnych pismach. Skąd ci ludzie z inteligencji mają o życiu tego świętego wiedzieć? Gdy ja chciałem się dowiedzieć o dziełach naukowych poza O. Statecznym o życiu św. Franciszka traktujących — chodziłem do wszystkich klasztorów z prośbą o podanie autorów — nigdzie nie umiano mi nic powiedzieć. Dosłownie nic. Dopiero O. Czesław Bogdalski z zakonu OO. Bernardynów, podał mi Joergensena, a jeden z prof. U. J. świeckich, podał mi Porębowicza i Garbowskiego, prof. U. J. Tak wyglądała propaganda życia Biedaczyny przed kilkunastu laty.

Zatem czy pycha inteligencji świeckiej jest przyczyną, że mało jest ludzi, którzy interesują się życiem św. Franciszka?

Jeszcze słowo. Inteligencji trzeba dać strawę duchową odpowiadającą jej poziomowi. Weźmy do ręki zeszyt kwietniowy „Posłańca św. Antoniego", organu III Zakonu św. Franciszka, którego redaktorem jest O. Prowincjał. W Nrze 4. 1933 r. na str. 111 — pod tytułem „**Łaska za przyczyną św. Antoniego**" — „**Przesyłka listu**", czytamy, że pewna kobieta, będąca w ciężkiej potrzebie materjalnej, napisała list do swego męża o kilkaset mil od niej oddalonego — z prośbą o przysłanie pieniędzy. List ten, zamiast do skrzynki pocztowej, włożyła do rękawa figury św. Antoniego w miejscowym kościele. Na drugi dzień rano — zakrystjan zauważył w rękawie figury list. Chciał go wziąć — ale figura nie puściła listu. Dopiero ta pani, która poprzedniego dnia list do rękawa włożyła — mogła go odebrać — a otworzywszy list, ku wielkiemu zdumieniu zakrystjana, zobaczyła pieniądze.

Czy na taką strawę pójdzie człowiek inteligentny? O tem dobrze mówi Edward Porębowicz w dziele „Św. Franciszek z Assyżu", na str. 39: „Ta wiara w cuda poty wygląda pięknie, póki jest szczera i naiwna; niestety, przeglądając dzisiaj mnogość cudów, zapisanych w hagjografjach, zbyt często i zbyt widocznie odgaduje się ich źródło w interesowności czysto materjalnej zakonów, zachwalających naprzeciw innym skuteczność relikwij swego świętego".

Inteligencja dobrze wie, z jaką rezerwą i ostrożnością odnosi się Kościół do wszelkich zjawisk nadzwyczajnych, i jak niełatwo decyduje się na określenie któregoś z nich, jako cudu. Inteligencja świadoma jest tego, że Kościół, mimo domagania się od niej bezwzględnej wiary w możliwość i faktyczność pewnych zjawisk nadprzyrodzonych, sam nie tylko nie zabrania krytycyzmu, ale owszem go poleca. Inteligencja zdaje sobie sprawę z tego, że ten sam Kościół, który z jednej strony potępił racjonalizm, ośmieszający wszystko, co nadprzyrodzone, z drugiej strony jednak sam wyraźnie podkreśla, że nie zależy mu bynajmniej na ilości zjawisk nadzwyczajnych i że nie

na niej wielkość i powagę głoszonej przez siebie religji opiera.

Jednem słowem, inteligencja prawdziwie katolicka zbyt dobrze zna ducha Kościoła, by mogła bez niesmaku czytać takie opowiadania jak powyższe z „Posłańca św. Antoniego" i wiele jemu podobnych [1]).

Co do wytkniętych przez X. Dra Machaya a przezemnie podkreślonych błędów w tercjarstwie, podkreślę jedno charakterystyczne zjawisko. Mianowicie, że są ludzie, którzy uważają, że jest nierozumny lub nawet heretykiem ten, który błędy wytyka tercjarstwu. Św. Franciszka też posądzano o herezję. Właśnie każdy rozumny człowiek chciałby widzieć czyste, bez naleciałości tercjarstwo.

Wreszcie prośba O. Prowincjała do mnie skierowana.

Na wstępie już powiedziałem, że w moim artykule w Nrze 21 „G. K." nie było mowy o pogardzaniu „maluczkimi". Może uspokoję O. Prowincjała, gdy mu powiem, ale też wyraźnie podkreślę, że nie chcę się chlubić, o co mnie podejrzywa, lecz stwierdzić fakt, ze przy moich obowiązkach zawodowych i rodzinnych potrafiłem w tym roku dla tych „maluczkich" obok innej pracy społecznej, wygłosić siedem wykładów — i że zawsze ci „maluczcy", o których O. Prowincjałowi chodzi, mają do mnie, gdy potrzebują, drzwi otwarte.

W Krakowie, dnia 11.VI 1933.

Rudolf Hajnos
Nauczyciel Szkoły Ćwiczeń.

Nauka św. Bellarmina o prawach i obowiązkach panującego

(Ciąg dalszy).

Sprawiedliwość jako odrębna cnota polega na wymierzaniu kar i nagród. W rozdawnictwie dóbr nie należy kierować się względami ludzkimi, a wtedy to ma miejsce, gdy zwierzchnik nie zwraca uwagi na zasługi rzeczywiste, lecz na takie przymioty, które z pracą danej osoby nie mają żadnej łączności; np. przy nadawaniu urzędów powoduje się względami przyjaźni lub pokrewieństwa. Konieczną jest również sprawiedliwość mszcząca za występki, by kara jednego wstrzymała innych od czynienia złego. Surowa sprawiedliwość nie jest przeciwną łagodności i miłosierdziu, o ile nie rodzi się ze srogości w stosunku do ludzi, lecz wynika z gorliwości w służbie Bożej. Zwierzchnik przeto może kary częściowo zmniejszać, a niekiedy nawet w całości darować; z reguły lepsza jest sprawiedliwa surowość, by inni lękali się grzechu, oraz, aby uczciwi mogli żyć bez bojaźni. Z całą surowością winien karać występek bluźnierstwa. Stary Zakon każe kamienować bluźniercę: „Ktoby bluźnił imię Pańskie, śmiercią niech umrze, kamieńmi go zabije wszystek lud, choćby on obywatel, choćby przychodzień był (Lev. 24, 16). Również prawo Justyniańskie nakłada karę śmierci na bluźniercę. Prawo dekretałów Grzegorza IX (c. 2 de maledicis 5, 26), tak stanowi: „Ktoby bluźnił przeciw Bogu lub Świętym Jego, zwłaszcza przeciw Matce Najśw., biskup w ten sposób ma go ukarać: bluźnierca przez siedm niedziel ma stać przed drzwiami kościoła w czasie uroczystego nabożeństwa, a w ostatnią niedzielę bez płaszcza i obuwia, ma mieć na szyi łańcuch; w piątki ma pościć o chlebie i wodzie, w czasie pokuty ma żywić trzech ubogich, a gdyby tego nie mógł dopełnić, biskup ma mu naznaczyć inną karę; gdyby nie chciał przyjąć tej pokuty, należy nań nałożyć interdykt ab ingressu ecclesiae, a po śmierci należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego, nadto władca świecki winien wymierzyć grzywnę 40 solidów. Wkońcu dodaje papież, że zwierzchnik przy nakładaniu tych kar nie powinien powodować się żadnem miłosierdziem: „nullam in hoc misericordiam habiturus".

Męstwo polega na zwalczaniu trudności tego życia, a zwłaszcza na znoszeniu licznych dolegliwości w czasie wojny. Na króla bowiem jako na swego wodza patrzą wszyscy żołnierze, ma on odwagą swoją wzmacniać ich ducha. Władca chrześcijański ma też pomagać Kościołowi w jego walce przeciw wrogom chrześcijaństwa. Grzegorz W. pisał do cesarza Maurycego, by ścigał heretyków. Męstwo konieczne też jest przy wykonywaniu codziennych obowiązków. Ile hartu woli i cierpliwości potrzeba królowi, aby spokojnie mógł wysłuchać poddanych, którzy codzień do niego się zgłaszają. Jeśli przyjemności przenosić będzie ponad obowiązki, wkrótce stanie się znienawidzony w swoim narodzie. Jeśli zwierzchnik chce ogarnąć całość stosunków w całem państwie, niejedną noc bezsennie spędzi, obmyślając środki dla usunięcia zła, które grozi poddanym. Męstwo również jest konieczne, by król mógł dochować wierności swemu powołaniu. Brak bowiem innych przymiotów może uzupełnić przez innych, np. brak roztropności, natomiast, gdy idzie o wierność, jest to sprawa jego osobista.

Pismo św. szczególnie poleca królom wstrzemięźliwość: „Nie dawaj królom wina, bo tam niema żadnej tajemnicy, gdzie panuje opilstwo" (Prov. 31, 4). Starania o ciele nie czyńcie w pożądliwościach (Rom. 13, 14). Brak wstrzemięźliwości jest początkiem wielu upadków, a nawet klęsk dla narodu, historja daje przykłady.

(Dok. nast.) *X. Grabowski.*

Uniwersytet katolicki w Pekinie

Kongregacja Propagandy Wiary powierzyła formalnie listem z 27 kwietnia r. b. w imieniu Stolicy św. uniwersytet katolicki w Pekinie prowincji amerykańskiej Stowarzyszenia Słowa Bożego (Steyl). W ten sposób Stolica św. chciała zapewnić definitywnie przyszłość tego zakładu, który od początku tak leżał na sercu Ojcu św.

Myśl założenia uniwersytetu katolickiego w Pekinie powziął pisarz katolicki Chińczyk Wincenty Ying, który umarł w r. 1926, pięć miesięcy po powstaniu tej szkoły. Ojciec św. udzielił serdecznie swego poparcia tej propozycji i wezwał 14 klasztorów benedyktyńskich w Stanach Zjednoczonych do zajęcia się nią. Gorliwość i energja doktora Barry

[1]) Podkreślam, że aby nasze książki i pisma katolickie były pociągające, muszą uwzględniać poziom umysłowy inteligencji. Dobrze o tem mówi X. Emil Fiedler w książce p. t. „Komme Dein Reich", III-ci tom na str. 132: „Es geht mit unseren Buchern wie mit unseren Predigten: sie erreichen nur jene, die es am wenigsten nötig haben. Die Braven, die von selbst kommen Unsere Bücher aber sollen, werben, locken, heimholen".

A nieco niżej tak: „Aber was uns nottut, ist eine Zensurbehörde, die rücksichtslos allen langweiligen, religiösen Buchern die Druckerlaubnis verweigert und konsequent die Herausgabe von Schriften, periodischen oder nicht periodischen, verhindert, die man nur mit Erröten in der Hand eines Andersdenkenden sehen würde".

O'Toole, oblata benedyktyńskiego i X. Stehl'a O. S. B., opata w Beatty w Pensylwanji, mają zasługę znacznych sukcesów, któremi wielki ten zakład rozpoczął swe obiecujące życie. Będzie to zadaniem prowincji amerykańskiej Słowa Bożego, pracować nad rozwojem uniwersytetu i stworzyć w Stanach Zjednoczonych organizację o charakterze narodowym, przeznaczoną do utrzymania tego instytutu, uważanego za jedno z głównych przedsięwzięć Kościoła katolickiego w Azji.

Liczy on obecnie ponad 1.000 studentów i 72 profesorów: 16 amerykanów, 6 europejczyków i 50 Chińczyków.

Przegląd katolicki w Hong Kong „The Rock", zamieścił w numerze kwietniowym z r. b. artykuł X. G. Casey'a S. J., z którego „Oss. Rom." z 13 maja r. b. przytacza zdania następujące:

„Dziwną jest rzeczą, że w naszych książkach zachodnich rzadko jest mowa o Chrystusie, podczas gdy w książkach do czytania pogan chińskich często znajduje się rozdział Jemu poświęcony... I tak czytamy w podręczniku historji dla szkół początkowych o chrystjanizmie: W czasach dynastji chińskiej Hon był w Europie wielki kraj zwany Roma. Jego posiadłości rozciągały się na trzy kontynenty: Europę, Azję i Afrykę. W owym czasie w części zachodniej Azji, nad brzegami Morza Martwego był stary kraj zwany Judeą, w którym rządził urzędnik, przysłany z Rzymu. Wszyscy mieszkańcy Judei byli Hebrejczykami. W religji ich istniało pewnego rodzaju proroctwo, które przepowiadało, że w onym czasie narodzi się Zbawiciel świata, którego Hebrejczycy nazywali Chrystusem, królem Judei. Herod, obawiając się utraty swego tronu, kazał szukać wszędzie nowonarodzonego, żeby go zabić. Jezus już był narodził się we wsi sąsiadującej z Jerozolimą, a zwanej Betlemme. Dlatego Marja, Jego Matka, wzięła Jezusa i uciekła z Nim do Egiptu, a wróciła do Judei dopiero po śmierci Heroda.

Kiedy Jezus doszedł do trzydziestu lat, zaczął nauczać. Mówił, że jest synem Boga, który mu kazał stać się człowiekiem i zbawić świat. Zwalczał silnie obłudę tych, którzy wtedy wyznawali religję hebrejską i głosił zawsze naukę o miłości powszechnej ku Bogu. Zwolennicy Jego stawali się z każdym dniem liczniejszymi. Dlatego narody religji hebrejskiej gniewali się na niego. Oskarżyli go przed namiestnikiem i uwięzili go... Namiestnik rzymski chciał go uwolnić, ale Hebrejczycy nie pozwolili na to. Jezus został wtedy przybity do krzyża i umarł... Zaraz po Jego śmierci uczniowie Jego uznali go za Chrystusa. Z wielkim zapałem i wytrwałą odwagą rozszerzali chrystjanizm i po krótkim czasie mieli wielu zwolenników... Po 300 latach cesarz rzymski ogłosił dekret, że chrystjanizm jest religją państwa. Dzisiaj chrystjanizm rozszerza się po całym prawie świecie".

Tyle czytamy w książce do czytania Seung Ungling'a i trzeba przyznać, że wyraża się ze czcią o chrześcijaństwie, jakkolwiek nie mówi o prawdzie najważniejszej: o Bóstwie Chrystusa, — może jednak te jego słowa pobudzą wielu do refleksji. Ta sama książka zawiera życzliwe streszczenie historji wprowadzenia chrześcijaństwa do Chin i wiadomości o rozszerzeniu różnych wyznań religijnych na ziemi.

Rozporządzenia Stolicy Apostolskiej

Jakie upoważnienia nie są zawieszone w Roku jubileuszowym?

Konstytucja Apostolska o zawieszeniu odpustów i upoważnień ze względu na rok wielkiego i powszechnego jubileuszu od dnia 2 kwietnia 1933 r. do dnia 2 kwietnia 1934 r. wylicza odpusty, które nie są zawieszone.

Wszystkie inne odpusty zupełne lub cząstkowe, udzielone przez Stolicę Apostolską, albo przez kogo innego, na mocy samego prawa, lub specjalnego indultu, przez cały rok święty nie mogą być nigdzie aplikowane *żywym*, lecz tylko *umarłym*. Oprócz tego na mocy niniejszego pisma rozkazujemy, aby oprócz odpustu jubileuszowego i wyżej wymienionych, nikt nie ważył się ogłaszać w jakikolwiek sposób żadnych odpustów i to pod karą ekskomuniki „ipso facto" oraz innych kar, zależnie od woli Ordynarjuszów.

W tym samym celu, w którym zawiesiliśmy wszelkie odpusty, zawieszamy również na czas Wielkiego Jubileuszu, wszystkie upoważnienia i indulty, pozwalające na zdejmowanie cenzur, dyspensowanie od ślubów i ich zamianę, dyspensowanie od nieważności lub przeszkód, komukolwiek udzielone poza Rzymem.

Jednakże ustanawiamy następujące wyjątki.

1. Z tych samych przyczyn, z których pozostawiliśmy w mocy niektóre odpusty, pozostawiamy także w mocy niektóre upoważnienia, dane niedawno

spowiednikom w Palestynie i Lourdes, tym mianowicie spowiednikom w Palestynie, którzy są zatwierdzeni przez Ordynarjuszów i tym spowiednikom w Lourdes, którzy są zatwierdzeni przez Biskupa Tarbes i Lourdes.

Udzielamy tego przywileju tym, którzy pobożnie nawiedzą miejsca święte Palestyny, albo grotę Massabielską, ale zastrzegamy, że ktokolwiek w ciągu roku świętego uzyska zwolnienie od cenzury w Rzymie, Palestynie, albo Lourdes, nie będzie mógł po raz drugi uzyskać tego zwolnienia inaczej, jak według przepisów prawa.

2. Pozostają w mocy wszelkie upoważnienia w jakikolwiek sposób udzielone przez kodeks prawa kanonicznego.

3. Pozostają również w swej mocy wszystkie pełnomocnictwa „pro foro externo", dane przez Stolicę Apostolską Nuncjuszom, oraz Ordynarjuszom, Przełożonym Zakonów i większych Kongregacyj w stosunku do ich podwładnych.

4. Nie zawieszamy także tych upoważnień, które daje zwykle św. Penitencjarja Ordynarjuszom lub spowiednikom, „pro foro interno". Pozostają one w swej mocy także i poza Rzymem, ale mogą z nich korzystać tylko ci penitenci, którzy, według zdania Ordynarjusza lub spowiednika, nie mogą bez wielkiej trudności udać się do Rzymu...

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 30 stycznia R. P. 1933, pontyfikatu naszego jedenastego.

Kard. *Andrzej Früwirth*, Kanclerz Św. Rz. K.
Kard. *Wawrzyniec Lauri*, Wielki Penitencjarz.
Alfons Carinci, Protonotarjusz Apostolski.
Dominik Spolverini, Protonotarjusz Apostolski.

Ś. p. X. Adolf Sigmund

Przypadło mi w udziale 4 kwietnia żegnać ś. p. X. Sigmunda w kościele św. Elżbiety nad trumną, — przypada mi też poświęcić mu parę słów wspomnienia w „Gazecie Kościelnej".

Ze zmarłym zeszła do grobu typowa a piękna postać proboszcza polskiego, oddanego całem sercem służbie Bożej i sprawom Kościoła, gorliwego i pracowitego, prostego w słowach, mocnego w robocie, obowiązkowego i wytrwałego, miłującego nadto miasto Lwów, żyjącego do ostatka jego przeszłością, jego wspomnieniami.

Nic tak bardzo nie cechuje duszy zmarłego, jak słowa drugiej części testamentu, złożonego w Kurji Metropolitalnej, które, podług jego życzenia miały być podane parafjanom do wiadomości w pożegnalnej mowie pogrzebowej, których jednak wówczas jeszcze w całości nie znałem, którym tylko częściowo dałem wyraz, które teraz dopiero mogę przytoczyć dosłownie:

„Pana Jezusa kochałem całem sercem, dla Jego chwały pracowałem szczerze, jak mogłem i umiałem najlepiej. Kościołowi i moim przełożonym byłem posłuszny z dziecięcą uległością. Parafjan miłowałem sercem ojcowskiem i dla ich zbawienia całe życie pracowałem. Wszystkim złodziejom, którzy mnie okradali, i wszystkim nieprzyjaciołom, którzy mi źle życzyli i źle robili, z całego serca przebaczam. Majątku nie miałem i nie mam, nie mam też czem rozporządzać. Nigdy nic nie kupowałem na kredyt ani na wypłat, nie pozostawiam zatem żadnych długów".

Z pierwszej części testamentu, złożonego jeszcze w r. 1932 w Sądzie grodzkim we Lwowie, dowiadujemy się nadto, że „uniwersalnym spadkobiercą swoim ustanowił kościół św. Elżbiety we Lwowie, którego był pierwszym proboszczem od 7 października 1918".

Należy jeszcze podnieść z rozmaitych dodatków do jego ostatniej woli, że miano sprzedać jego meble, suknie, bieliznę, naczynia stołowe i kuchenne, a uzyskaną w ten sposób gotówkę obrócić na koszty pogrzebu i na 20 Mszy za jego duszę, resztę zaś przeznaczyć na wewnętrzne urządzenie kościoła św. Elżbiety Po jednej Mszy św. miano odprawić w kościołach w Brodach, św. Marcina we Lwowie, w Baryszu i św. Elżbiety we Lwowie, gdyż przy tych czterech kościołach pracował. Pogrzeb miało urządzić Towarzystwo św. Józefa z Arymatei, w którem 100 złotych na koszty pogrzebu złożył. Miejsce na grób na cmentarzu janowskim było wybrane i zapłacone. Pomnik kamienny również gotowy i zapłacony. Podane były jeszcze inne szczegółowe zarządzenia co do pogrzebu.

Przyznanych mu 22.000 zł. tytułem odszkodowania za zniszczony majątek ruchomy w czasie bitwy koło probostwa w Baryszu, o ileby były kiedyś wypłacone, przeznaczył na wewnętrzne urządzenia w kościele św, Elżbiety.

Może za wiele podałem z testamentów, ale należało to podać, bo te rzeczy cechują duchową i religijną stronę zmarłego, wyrażają jego myśli proste, są dowodem jego głębokiej wiary i ducha kościelnego, jego dokładnego ujmowania każdej sprawy, jego powołania kapłańskiego i jego gotowości chrześcijańskiej na śmierć. Jest to jedna strona jego duszy kapłańskiej.

Drugą stronę kapłańskiego jego życia przedstawia jego praca w Baryszu, gdzie 26 lat był gorliwym duszpasterzem.

Znałem zmarłego od trzydziestu przeszło lat, gdyż widywałem go nieraz na probostwie w Buczaczu, gdzie byłem przeszło cztery lata wikarym. Poznałem go wówczas jako człowieka z polskim temperamentem, ruchliwego, energicznego, stanowczego. Ale w Baryszu raz tylko byłem razem ze ś. p. proboszczem moim Gromnickim i to wieczór, tak, że nawet kościoła nie mogłem oglądać. Co tu zatem powiem, opierać się będzie głównie na opowiadaniu zacnej siostry zmarłego, P. Julji, emerytowanej nauczycielki, która była przy nim w Baryszu.

Śp. X. Sigmund był dzielnym, gorliwym, pracowitym proboszczem. Dzięki sprzyjającym okolicznościom i dobrym ludziom, powstały przy jego staraniach w jego parafji dwie ekspozytury, w Porchowej i w Puźnikach, a kaplice polskie w Jezierzanach i w Wierzbiatynie. Kościół parafjalny w Baryszu odnowił i rozszerzył. Plebanja i gospodarstwo były w dobrym stanie. Parafjan prowadził karnie, ale ich kochał i żył się z nimi, jak ojciec z dziećmi.

W czasie wielkiej wojny niespodziewanie przesunęła się linja bojowa tuż pod samą plebanję i kościół. Potrzeba było nagle uciekać. I rzeczywiście uciekał z siostrą zaraz, ale przypomniał sobie, że pozostawił w kościele Najśw. Sakrament i że On może być sprofanowany. Noc była i strzelanina już się rozpoczęła. X. Sigmund wrócił się, wszedł do kościoła, pozostał tam podczas strzelaniny prawie do rana, spożył Najśw. Sakrament, zabrał kielichy i inne cenne rzeczy i tak dopiero z Barysza uszedł, przechodząc przez linję bojową rosyjską.

Gdy wrócił, zastał wszystko splądrowane, zniszczone. Puste ściany, bieda, żołnierze rosyjscy. W dodatku ksiądz młodszy, którego tam zastał, pokumał się z Moskalami, przyjął proboszcza gorzej niż parobka

i chciał się go pozbyć. Aż oficerzy rosyjscy ujęli się za nim i zapewnili mu na probostwie stanowisko gospodarza. Nie pamiętał jednak tej krzywdy owemu konfratrowi.

Do Lwowa na probostwo św. Elżbiety przyszedł w październiku 1918, na 3 tygodnie przed rozpoczęciem walki o Lwów. Około kościoła św. Elżbiety rozpoczęły się walki, plebanja była pierwszym prowizorycznym lazaretem wojskowym.

Początki duszpasterzowania w nowej parafji lwowskiej nie szły gładko. Inne były stosunki w Baryszu, inne były tutaj. Potrzeba było czasu, aby i proboszcz i parafjanie wzajemnie się bliżej poznali i zżyli. Ułożyły się więc stosunki i gdy X. Sigmund obchodził 50-letni jubileusz kapłański, masy kolejarzy i parafjan brały szczery udział w tych uroczystościach. Stosunek z parafjanami był już dobry i nie mogło być inaczej, gdy proboszcz był tak bardzo proboszczem w duchu Kościoła.

Wytknąłbym jednak Zmarłemu, że niepotrzebnie usunął z probostwa stowarzyszenie Biały Sztandar, który tam był zawiązany jeszcze przed wojną przez księży Szukalskiego i Sadowskiego, dał wiele pracy i miał tam od początku swoje locum. „Biały Sztandar" dla braku lokalu przestał istnieć, meble poszły na skład w poniewierkę. Niewątpliwie, proboszcz miał powód do pewnego niezadowolenia, ale takie radykalne rozwiązanie nie było konieczne, ani wskazane. Zato interesował się Ligą Parafjalną, która przy tym kościele pięknie się rozwinęła.

Zmarły był, jak wspomniałem na wstępie, miłośnikiem Lwowa, gdzie się razem z braćmi wychował, znał i doskonale pamiętał mnóstwo ludzi i rzeczy, lubiał i umiał o nich opowiadać przy każdej nadarzonej sposobności, a niektóre rzeczy dla pamięci utrwalał na łamach dzienników lwowskich. Był istną chodzącą kroniką, w której przechowywały się rzeczy z przed lat przeszło 60 czy 70 i z której można było każdej chwili rozmaite wiadomości czerpać.

Najczęściej wspominał czasy po roku 1870, kiedy to przy katedrze lwowskiej byli w Kolegjum wikarych ś. p. księża Hołyński, Lubomęski, Turkułł, Sulecki, Puszet, Podolski, Odelgiewicz, Krechowiecki. Byli to rzeczywiście ludzie niepospolici. X. Hołyński stworzył Drukarnię Katolicką i wydawał dla ludu „Chatę". X. Podolski zaczął wydawać sławny i znakomity „Przegląd Lwowski". X. Sigmund był pierwszym wikarym X. Podolskiego u św. Marcina 9 lat (1883—1892), dlatego znał go bardzo dobrze i rad o nim zawsze opowiadał. Wygłosił na pogrzebie jego w kościele św. Marcina mowę żałobną Najczęściej więc wspominał ś. p. Podolskiego, ale także o wielkich ówczesnych kaznodziejach katedralnych, Adelgiewiczu i Krechowieckim, bardzo chętnie opowiadał. Były to drobne szczegóły, które malowały ówczesne czasy i stosunki. Był zawsze ostatnim, który te czasy dobrze pamiętał i znał i tak lubił o naszym dawnym Lwowie opowiadać. To jednak, co umieszczał w kilku pismach, były drobiazgi. Pracy literackiej większej nie dał i nie pozostawił.

Interesował się do końca życia ruchem kapłańskim i naukowym, dlatego nie opuszczał prawie nigdy posiedzeń naszego lwowskiego Koła Towarzystwa Teologicznego. Brak było wielu innych młodszych, on bywał niemal zawsze, a często brał także czynny udział w dyskusjach. Widocznie odczuwał potrzebę także takiej strawy i winien się stać przykładem dla młodszych.

Dotknąłem wielu stron życia zmarłego, poruszyłem to, co mi się wydało cenniejszem i więcej charakterystycznem. Tem jednak charakterystyka zmarłego nie wyczerpuje się Należałoby jeszcze mówić o jego miłych, serdecznych stosunkach z rodziną, o jego gościnności, o jego serdecznem zawsze odnoszeniu się do księży wikarych św. Elżbiety, o jego pracy niezmordowanej w kościele, w konfesjonale, przy ołtarzu, na kazalnicy. Kochał domy Boże, pracował w nich z radością, praca duszpasterska była mu miłą, nie ciężką, nie przykrą

Odszedł na wieczny spoczynek typowy proboszcz polski, pracowity, sumienny az do drobiazgowości, szczerze pobożny, wierny sługa Boga i Kościoła, lwowianin całą duszą, wzorowy ksiądz i proboszcz, uczciwy człowiek, szczery przyjaciel.

Parafjanie i kler lwowski żegnali go z prawdziwym żalem. Niechaj wspomnienie niniejsze będzie uczczeniem pamięci Jego, niech będzie skromnym hołdem, należnym Jego życiu i Jego pracy.

Zmarł 2 kwietnia 1933, w 76 roku życia, w 53 kapłaństwa. Był naprzód wikarym w Brodach, potem 9 lat wikarym przy kościele św. Marcina, później 26½ lat proboszczem w Baryszu, resztę lat, przeszło 14, proboszczem parafji św. Elżbiety.

R. i. p. *X. Szydelski.*

Z PRASY

Co to znaczy?

Niedawno powstało we Lwowie nowe czasopismo dla spraw literackich, społecznych i kulturalnych, miesięcznik p. n. „**Wczoraj Dziś Jutro**". Mamy w ręku Nr. 3, za maj br. Treść dosyć urozmaicona, o wartości bardzo nierównej, pretensjonalna, a zabarwiona polemicznie, w stylu zgoła niewybrednym. Gorzej jest ze stroną ideową. Kogo to pismo reprezentuje? Młodych, ale „nastawionych" radykalnie. Zastrzeżenie budzi artykuł: „Rehabilitacja (sic) Judasza", a już zupełnem uchyleniem przyłbicy jest odezwa (z którą się redakcja solidaryzuje!), proklamująca akces grupki lwowian do Ligi „Reformy" Obyczajów, założonej właśnie przez Boya w Warszawie. Odezwę tę podpisało 26 osób, z tych prawie połowa żydów. Wśród nazwisk aryjskich figuruje „A. Paszkudzki"; czyżby to znany działacz chadecji, Prof. August Paszkudzki? Odezwę podpisał także naczelny redaktor „Wczoraj— Dziś Jutro". To wystarczy dla charakterystyki oblicza ideowego pisma.

W dziale recenzyj entuzjastyczne pochwały nihilisty moralnego Russella, przy równoczesnem potępieniu nacjonalizmu. W dziale polemicznym głupawa zaczepka „Wiadomości Parafjalnych", naturalnie w obronie Boya. Wreszcie zapowiedź wywiadu z Tuwimem (!), który przyrzeka współpracę i życzliwie wita lwowski organ bratni.

Ostatecznie możnaby nad tem wszystkiem przejść do porządku dziennego, gdyby nie jedna zastanawiająca okoliczność. Redakcja „Wczoraj—Dziś—Jutro", pisma zupełnie obcego (jeśli nie wrogiego) kierunkowi chrześcijańsko-narodowemu, pisma sympatyzującego jawnie z Boyem, — mieści się w... „Domu dla studentów katolickich pod wezwaniem św. Józefata", a członkiem redakcji i odbierającym telefony (oraz urządzającym wywiady z Tuwimami) jest zarządca tego Domu, przypadkowo nawet senjor... „Odrodzenia"! Taki to jest u nas stan uświadomienia katolickiego...

Radzibyśmy wiedzieć, czy komitet, nadzorujący

ten Dom z ramienia Tow. św. Wincentego a Paulo, aprobuje udzielanie katolickiej instytucji na gościnę ludziom, nie mającym nic wspólnego z ideologją katolicką. *Obserwator.*

Sprawy religijne

Beatyfikacja Czcig. Sługi Bożej Katarzyny Laboure, Siostry Miłosierdzia (28 maja r. b.).

Jak pisze Benedykt XIV w swem dziele „De Canonisatione Sanctorum" (III, 21), wystarcza do kanonizacji Sługi Bożego, kiedy są dowody, że wykonywał w stopniu najwyższym i heroicznym cnoty, do których wykonywania miał sposobność w swojem położeniu i warunkach osobistych. Te słowa przypomina dziś postać Czcig. Katarzyny Laboure, której życie było, jak powiedział Ojciec święty „całe milczeniem, całe pokorą, całe ukryciem jakby naturalnem, którego wymagały same warunki życia i które odpowiadało samej naturze tej istoty nadzwyczajnej. Oczy patrzące powierzchownie nie byłyby w niej widziały nic niezwykłego. Ale pod pokrywą pokory, prostoty i czystej pobożności kipiało tam życie nieustannie czynne. Wystarczy powiedzieć, że ona spędziła przeszło czterdzieści lat wśród starców i chorych, okazując im nietylko miłość zwyczajną, ale obfitującą w pomysły, żeby ulgę przynosić ich bólom cielesnym, ale zarazem podnosić ich dusze. Wszystko w niej polegało na podwalinach czystości, pokory, prostoty. Dosyć powiedzieć, że kiedy w pewnych czasach wszyscy mówili o jej cudownym medaliku, o cudach, przezeń zdziałanych, w otoczeniu tej duszy wybranej, która go posiadała, milczano o nim zupełnie

Urodziła się 2 maja r. 1806 w Fainles Moutiers w Burgundji, straciła wkrótce (w r 1815) matkę, a wtedy jak opowiadają ci, którzy ją znali, zaprowadziła młodszych braciszków do posągu Najśw. Panny, który uściснęła, wołając: „Teraz, Marjo, Ty będziesz naszą matką!"

Gdy starsza siostra wstąpiła do zakonu, Katarzyna objęła zarząd domu i spełniała jak najstaranniej ten niełatwy obowiązek Po kilku latach spełniło się jej gorące pragnienie i mogła wstąpić do zakonu Córek Miłosierdzia, w którym trzymała się zawsze swej zasady głównej, że „najniższe usługi, oddawane ubogim chorym, są pracą właściwą Córki Miłosierdzia.

Zmarła pogodnie 31 grudnia 1876.

Z Francji. Liga niewieścia katolicka we Francji zebrała się w pierwszych dniach maja r. b. w Paryżu na pierwszy swój kongres narodowy pod prezydencją sekretarza generalnego X. kanonika Courbe przy udziale wielu pań z arystokracji. Pierwsza przemówiła hrabina de Saint Laurent o wzniosłych aktach poświęcenia się Świętemu Sercu i N Pannie, dokonanych przez Ligę na Mortmartre i w Fourvieres. X. Courbe uwydatnił znaczenie tych aktów, w których uczestniczyły w duchu dwa miljony pań francuskich i zachęcił je gorąco do dalszej działalności zdobywającej dusze. Potem wysłuchały kongresistki w bazylice Najśw. Serca mowy X. kardynała Verdier'a, który przepowiedział im, że kroczą z nową pewnością ku przyszłości i zwycięstwu. Przyszłość tę mają tworzyć, powodując się miłością Boga i bliźniego, wpływając na serca jednostek, na rodziny i życie publiczne. Jest to faktem opatrznościowym — dodał X. kardynał — że ten związek niewiast francuskich zamierza sprowadzić na nowo słońce Boże na społeczeństwo i przywrócić mu siły duchowe i moralne, których ono potrzebuje. Spodziewa się on, że Liga utworzy niezadługo Francję godną swej przeszłości córy pierworodnej Kościoła.

Na posiedzeniu następnem obradowano nad tematem: „Caritate Christi compulsi". Markiza de Juigne mówiła o zatrważającym postępie ateizmu wśród mas i o obowiązku wszystkich katolików lepszego zapoznawania się z religją i lepszego jej praktykowania, żeby brali udział gorliwszy w apostolstwie. Panna Frassard, wiceprezydentka generalna, przypomniawszy, że Liga opiera swą działalność na czynnikach nadprzyrodzonych: na modlitwie i pokucie, wykazywała, że ta nie przestaje pracować zgodnie z Chrystusowem przykazaniem miłości Boga i bliźniego. Panna de San Maurice, prezydentka związków młodzieży żeńskiej, złożyła obszerne sprawozdanie o działalności różnych stowarzyszeń miejskich i wiejskich, które liczą już 180.000 członków wpisanych. Pani Moly mówiła o miłości bliźniego, a w szczególności o inicjatywach Ligi dla uczczenia matek, dla dobrego pouczenie ich o ich obowiązkach i pomagania im w ich pracy. Hrabina de Leusse o dziełach społecznych, stworzonych, rozwiniętych i utrzymywanych przez Ligę. W dobie obecnej trzeba koniecznie walczyć z bezrobociem i wspierać organizacje, z któremi Liga współpracuje.

Po sprawozdaniach, słuchanych z żywą uwagą, następowała zajmująca wymiana myśli.

Posiedzenie ostatnie odbyło się pod prezydencją Mons. Gaillare'a. Panna Rastu nakreśliła program przyszłej działalności Ligi. Niewiasty do niej należące powinny przejąć się misją, którą im powierza hierarchja: mają one Francję uczynić znowu chrześcijańską; żeby jednak osiągnąć takie wyniki, powinny być potężnie zorganizowane i czerpać z żywych źródeł miłości siły i światło, których potrzebują.

Ostatni przemówił Mons. Gaillard, arcybiskup w Tours, który wyraził swą wdzięczność Lidze za usługi, oddane przez nią Kościołowi i ojczyźnie.

Trudności, przeszkadzające nawróceniom w Indjach. Pierwszą powodują kasty zazdrosne i despotyczne, które dotychczas powstrzymują wiele osób, zwłaszcza niewiast, od nawrócenia się. Trzeba jednak stwierdzić, że Hindusi uwalniają się z dnia na dzień coraz więcej z pod przymusu kastowego. „Kasta panuje do dziś dnia nad bezbronnymi", pisze X. Delange, „jeżeli jednak człowiek energiczny postanowi działać swobodnie, w takim razie nie wiemy jak można go opanować.... Dwoje ramion silnych, doktorat albo pełna sakiewka wyswabadzają niewątpliwie od tyranji kasty".

Inną trudność sprawiają refleksje, wypowiadane wobec chrześcijan przez Hindusów, którzy nie decydują się porzucić swej kasty, dopóki nie mają pewności, że znajdą w innej bezpieczeństwo, poszanowanie i zadowolenie. Zarzuca się ogólnie chrześcijanom, że stanowią rzesze osób bezładnie zmieszanych, — że nie są wcale lepsi od innych i że przez obcowanie z europejczykami przyswoili sobie niemiłe zwyczaje.

„Rzesza zmieszana": czy trzeba przyznać, że na widok licznych sekt, które uprawiają propagandę dla Chrystusa, człowiek roztropny może znaleźć się w wielkim kłopocie, którą wybrać, czy metodystów, czy katolików, czy anglikanów, czy jaką inną? Zarzut, że nie są lepsi od innych, czyni się wszystkim bez różnicy, którzy nazywają się chrześcijanami i t. d.

Misjonarze jednak mają nadzieję uzasadnioną, że pomimo tych wielkich trudności będą mogli w latach najbliższych coraz więcej dusz pozyskiwać dla wiary prawdziwej. *N*

Z piśmiennictwa

Ks. Dr. Ludwik Wasilkowski: Zesłanie Ducha św. Włocławek 1933. Str. 19 w 8-ce.

Słusznie Autor zauważa, że z trzech Osób Boskich najmniejszą jest znajomość Ducha św W teologji jest teraz pod tym względem lepiej, ale „szerszy ogół katolików nic prawie nie wie o Duchu św. i niezmiernie rzadko o Nim z ambon słyszy". Broszurka X. prof. Wasilkowskiego, mała wprawdzie objętością, ale bogata treścią, może znajomość Ducha św. rozszerzyć i pogłębić, stąd jej praktyczna wartość.

Autor zgromadził bardzo pilnie i obficie teksty Pisma św., mówiące o zesłaniu Ducha św. Rozłożył je według pism, w których je czytamy, a więc: w ewangeljach synoptycznych, w Dziejach apostolskich, u św. Pawła, u św. Jana. Do tego dodał krótki przegląd o zesłaniu Ducha św. u Ojców wschodnich i zachodnich, wreszcie podał pojęcie zesłania Ducha św. u wybitniejszych scholastyków.

Broszura ta, jak i inne dzieła szan. Autora, świadczy o wielkiej erudycji teologicznej. Znajomość literatury, także i najnowszej, zadziwiająca, materjał dowodowy z Pisma św. przeobfity; wystarczyłby i do kazań i do innych podobnych prac naukowych. Pracowitość Autora idzie o lepsze z jego wykształceniem teologicznem.

Ale mimo tych zasłużonych pochwał muszę podnieść pewne krytyczne zapytania i uwagi. Czy nie lepiej było materjał skrypturystyczny rozłożyć systematycznie według podobnej lub zbliżonej treści cytatów? Osiągnęłoby się przez to przejrzystość i spamiętanie byłoby ułatwione. Rozkład w broszurze przygniata obfitością materjału, a nie daje przejrzystości, raczej umysł gubi się w nim i doznaje pewnej konfuzji. Niepotrzebnie broszura zawiera dużo myśli wtrąconych, bez których całkiem dobrze byłoby się obeszło, a które znowu szkodzą przejrzystości dziełka. Także wzmianki o zapatrywaniach protestantów są zbyteczne, tem bardziej, że przeważnie pozostawił je autor bez odpowiedzi. Najmniej jasną jest dla mnie różnica w pojęciu zesłania Ducha św. Ojców wschodnich i zachodnich. Czy naprawdę ta różnica jest tak wielka, jak ją Autor przedstawia? Z cytatów przytoczonych przez Autora nie mogłem tego dostrzec. Myślę, że zapatrywania Ojców tylko się uzupełniają, a nie rozchodzą. Dowód choćby w tem, że, jak mówi Autor, pojęcie „zesłania Boskiego u św. Tomasza jest syntezą dwóch pierwiastków, greckiego i Augustjańskiego" (str. 16). Uderzyło mię twierdzenie Autora, że „najprawdopodobniej zamieszkanie Ducha św. w duszy sprawiedliwej staje się przez ową wiarę, która działa przez miłość". Myślę, że nie tylko najprawdopodobniej, ale na pewno tak jest, bo przecież w grzesznikach Duch św. nie mieszka, a ci mogą mieć wiarę nawet tak silną, że cuda mogą nią działać.

X. Dr. M. Sieniatycki.

Kaźmira Berkanówna: Ty i ludzie. O kulturze współżycia. Poznań 1933. Skład główny: Księgarnia św Wojciecha oraz u Autorki: Poznań, Matejki 53. W 16-ce, str. 87 Cena zł. 1·50.

Na treść tej broszurki („Biblioteczki Społecznej" tomik II-gi) składa się szereg (24) krótkich uwag, rozważań, dotyczących „stosunków współżycia", poprzedzonych Przedmową i uwagami ogólnemi, jak oto: „Mam ludzi dość". „Regulamin współżycia". „Dobroć ludzka?" — „Odrębność jednostek" — „Precz ze złem" — „Delikatność" — „Słowa ludzkie". Mówi więc Autorka na tematy z życia zaczerpnięte, takie, jak o postępowaniu wobec siebie samego, w domu wogóle, wobec dzieci, względem sąsiadów i wśród publiczności; następnie co do własności publicznej, o przedsiębiorstwach, biurze, o rozrywkach, pracy społecznej, nauce i sztuce; o traktowaniu zbłąkanego; o stosunku do Ojczyzny; w trzech dalszych passus'ach o ustosunkowaniu się do obcokrajowca, innowiercy i do przyjaciela; wreszcie o stosunku do Boga, poczem dodaje jeszcze kilkanaście różnych dewiz i maksym.

Jak w swojej przedmowie Autorka zaznacza, nie jest to „rozprawa o tak zwanem przyzwoitem zachowaniu się, zwłaszcza w salonie". To są uwagi o „kulturze współżycia, współczucia, współpracy"...

I owszem, rzecz taka jest bardzo na czasie, gdyż przez właściwe ułożenie nader dziś zagmatwanych rozlicznych stosunków ludzkich, prowadzi droga do uregulowania porządku społecznego i wprowadzenia weń ładu. Że Autorka miała dość inicjatywy i zrealizowała pomysł takiego „traktacika", to zasługuje na uznanie. W broszurce tej jednak razi dorywczość i pobieżność. Z wartkiego potoku myśli Autorka widocznie spiesznie spisywała wybrane zdania, nieraz urywane. Otóż, gdyby w wydaniu nowem rzecz ta okazała się przerobioną, więcej planowo, i pogłębiona, z pewnością miałaby dużą wartość społeczno-wychowawczą — nie efemeryczną, jak teraz.

W każdym razie godna jest polecenia, zawiera wiele myśli trafnych, pobudzających do rozważania poruszonych tematów — i niejedną też myśl dla pogadanek czy odczytów społecznych może poddać. *A. B.*

KOMUNIKATY

Rekolekcje kapłanów u OO. Jezuitów w Dziedzicach na Śląsku.

(Serja I. od 19 do 23 czerwca); Serja II. od 3 do 7 lipca; Serja III od 31 lipca do 4 sierpnia; Serja IV. dla WW. Ks. Prefektów od 7 do 11 sierpnia; Serja V. od 28 sierpnia do 1 września; Serja VI. od 25 do 29 września; Serja VII. od 16 do 20 października; Serja VIII. od 6 do 10 listopada; Serja IX. od 20 do 24 listopada: Serja X. od 11 do 15 grudnia Pierwszy dzień oznacza początek o godzinie 19-tej wieczorem; ostatni zakończenie o 7-mej godz. rano. Uczestnicy rekolekcyj otrzymają w drodze powrotnej 50% zniżkę kolejową. Wczesne zgłoszenia przyjmują: OO. Jezuici, Dziedzice, Śląsk

PODZIĘKOWANIE

Poczuwając się do wdzięczności, składamy Przewielebnemu Ks. Prof. Józefowi Lehmanowi najserdeczniejsze podziękowania za podarowanie nam wielu cennych książek Vivant sequentes!

Alumni V. r. Seminarjum duch.

WINA MSZALNE
węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

9–12 poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów – ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadzidło.

POT najdokuczliwszym objawem lata. — Jednym z najdokuczliwszych objawów lata jest nadmierne pocenie się. Celem pozbycia się tego przykrego objawu używamy perfum, wody kolońskiej i wielu innych zalecanych środków, niestety bez skutku. A przecież istnieje jedyny niezawodny środek, będący ostatnim wyrazem chemji kosmetycznej: jest nim

„POTOL“ Gąseckiego z „kogutkiem“

Już po krótkim użyciu „POTOLU“ ustaje pocenie się pach, rąk i nóg. „POTOL“ jest zupełnie nieszkodliwy dla zdrowia i usuwa radykalnie niemiłą woń potu, chroni naszą bieliznę, odzież i obuwie od zniszczenia, jest więc środkiem praktycznym, który powinien się znaleźć w każdym domu. Sprzedają apteki i drogerje. 4–6

PRZEPUKLINA!

Usuwa radykalnie

specjalnemi bandażami **o najnowszej konstrukcji**, najzastarzalsze, największe i najniebezpieczniejsze przepukliny (ruptury) u pań, panów i dzieci, specjalista bandażysta

M. L. POLACZEK W SAMBORZE Nr. 116

Codziennie otrzymuje Firma podziękowania.

5-26 **CENNIKI ILUSTROWANE DARMO.**

Przy wysokiem ciśnieniu **krwi**, w niektórych objawach sklerozy, przy bronchitach, astmie, gruźlicy płuc, w wypadkach złego trawienia, oraz przy zwalczaniu glistnicy u dzieci i starszych, lekarze stosują **ze skutkiem pigułki roślinne z czosnku,** którego siła lecznicza jest oddawna znaną. — Pigułki czosnkowe wysyła

APTEKA — Lwów, Kurkowa 5

za zaliczeniem. 4—7

Wydatna zniżka cen mszalnych win gronowych
włoskich i węgierskich od 1 maja 1933 r.

w

Oddziale Handlowym Ligi Katolickiej

45– **Lwów, Grodecka l. 2 b.**

Celem umożliwienia P. T. Duchowieństwu zaopatrywanie się w gwarantowanie naturalne i pewne wina do Mszy św., zniżyliśmy znacznie ceny wszelkich gatunków naszych win gronowych. Sycylijskie od 3 zł. 80 gr., węgierskie od 4 zł. 80 gr. za jedną 3/4 litrową butelkę. Polecamy szczególnie wyborny gatunek wina włoskiego „Lacrima Christi“ w cenie tylko po 5 zł. 60 gr. i starego tokajskiego z r. 1917 po 5 zł. 50 gr. za 1 butelkę 3/4 litr. Na prowincję dostarczamy w każdej ilości w butelkach i w beczkach pocztą lub koleją na bardzo dogodnych warunkach. Nowe cenniki wysyłamy równocześnie pocztą. Koszta opakowania własne.

Posadzki ozdobne

i pojedyncze z płytek marmurytowych wytwarza i dostarcza

Brattel i De Cet

Fabryka wyrob. cementowych

Lwów, ul. Zielona 73

Telefon 20-78

Liczne podziękowania i listy pochwalne! Oferty i wzory na żądanie

6–6

TEGO JESZCZE NIE BYŁO Z POWODU KRYZYSU!!!



Darmo Brown., str. Dz. U. P. nr. 2341 i 50 naboi

(bez zezwolenia policji)

otrzyma każdy **bezpłatnie,** kto zamówi u nas listownie zegarek ze **złota francuskiego,** nie różniący się od prawdziwego złota 18-karat. za zł. **6·90** z 5-cio letnią gwar., wyregulowany do minuty, 2 szt. 13·50 zł., lepszy gat. fant. Zł. 7·95, 10·—, 13·—, 15·—, kryty „Ankier“ z trzema kopertami Zł. 11·95, 13·—, 15·—, 18·— i 25·—. Na rękę damski lub męski Zł. 9·95, 12·—, 14·—, 18·— i 25·—. Dewizki ze złota francuskiego 1, 2, 4, 5 zł. Budziki stołowe Zł. 10·—, 12·— i 15·—.

Za koszta przesyłki płaci kupujący. **Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem.** W razie nie podobania się zwracamy pieniądze. Adresować: Fabr. zeg. 1—1

E. JAKUBINSKI, Warszawa, ul. Leszno 60. g. k.

Artystyczne malarstwo kościelne
Józef Smuczak

Wykonuje wszelkie prace artystyczno-dekoracyjne wnętrz kościołów i kaplic. Ceny niskie. — Prospekta na żądanie.

3–26 **Lwów, ul. Kochanowskiego 91.**

Sukna dla Wiel. Duchowieństwa — Klasztorów — tanio w olbrzymim wyborze — **JAN WALLACH i SYN** **Lwów, Rynek 33. Rok zał. 1841.** 11—28

Kupuję i sprzedaję porcelanę starą, szkła, obrazy, materje stare, monety, marki pocztowe, filatelistyczne i wszelkie przedmioty antyczne. JAROSZEWSKI, handel starożytności, Lwów, Romanowicza 9. 2—6

Organista zawodowy, z dobrym głosem, szuka posady. ORGANISTA — **Żółkiewska 162, Lwów 24.** 1—1

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.